TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA PISARZY Z POLSKI

Rok II. Nr.42 /50/ 151 East 67 Street,New York,N.Y. 15.X. 1942

Dwa i pół dolara.

- Proszę, może Pan przeglądnie! -

Leży przedemną paczka listów, związana zieloną wstążeczką. Rozwijam ją i czytam.

...Niech mi wolno będzie przesłać tą drogą me serdeczne "Bóg zapłać" za tak ofiarną i życzliwą pomoc, jaką Polonia Amerykańska nam,jeńcom okazuje. Waszej serdecznej ofiarności tak wiele mamy do zawdzięczenia, że nie sposób wyrazić to w skromnych ramach tego listu. Dziś, gdy orkan wojny poraz drugi przewala się przez nasze ziemie wschodnie - my wierzymy mocno, że kres naszej niedoli nadejdzie, że znowu wrócimy do swych rodzin, między rodaków. Z całego serca dziękuję jednocześnie za wszystkie paczki z lutego, marca i kwietnia, które w porządku otrzymałem...

...Korzystam aby w ten sposób nawiązać nić łączności z drogimi nam Rodakami z za Oceanu. Listy od Was przychodzą do nas rzadko, lecz przynoszą nam ogromnie wiele radości i dodają sił przez świadomość, że na całym świecie znajdują się serca polskie co myślą o nas i czują to, co my tu w obozie czujemy. Staramy się utrzymać nasze zdrowie i siły w stanie najlepszym...

...Drodzy Rodacy, za otrzymaną paczkę z głębi serca najserdeczniej Wam dziękuję. Jesteśmy dumni, że Wy tam zdala jesteście myślą i sercem zawsze przy nas, czego dowodem jest, że pamiętacie o nas w tak krytycznej chwili. Prosimy zatem o dalszą pamięć, gdyż jakoś raźniej na duszy, gdy się czuje, że nie jesteśmy sami...

...List ten dojdzie do Pań w okresie przedświątecznym, w okresie największej może Waszej pracy dla nas. Korzystamy z tej sposobności, by nieudolnie może, jednak najbardziej szczerze przesłać na ręce Pań nasze życzenia i gorące podziękowania dla całej Polonii za Oceanem za Jej braterską dbałość o nas, która podtrzymuje nas fizycznie, krzepi moralnie i zdejmuje duży ciężar z bark naszych rodzin, które dzięki Wam nie zmuszone uszczuplać swych racji żywnościowych...

...Jestem zdrów, co w niewoli jest wielkim skarbem. Czas upływa powoli, jednostajnie, ale zawsze z nadzieją. Jestem kowalem i pracuję w

kuźni. Praca ciężka - toteż jakakolwiek przesyłka żywnościowa jest wprost nieoceniona. Już naprzód bardzo Pani dziękuję za pamięć...

...Zwracam się z uprzejmą prośbą o przydzielenie mi jakiejkolwiek paczki. Prośbę swą motywuję tem, że znajduję się w ciężkich warunkach, a przez cały okres mojej niewoli t.j.26 miesięcy nie otrzymałem znikąd żadnej pomocy...

...Niniejszym uprzejmie proszę o łaskawe przysyłanie mi jakichkolwiek paczek, gdyż będąc dwa lata w niewoli żadnej paczki z domu, ani też z innych źródeł nie otrzymałem. Na pomoc z domu w dalszym ciągu liczyć nie mogę...

...I teraz, gdy zaczynam pisać list, myśl moja wzburzona biegnie pod strzechy rodzinne, zaczynam myśleć i tęsknić, ale cóż to jest wszystko? Staję się bezsilnym i słabym wobec doby obecnej. "Doba obecna",po chwilowym zastanowieniu się jest to przecież okres przejściowy i lada dzień można nam spodziewać się zmiany na pomyślniejsze. Oby tego doczekać! Więc bądźmy dobrej myśli i niech nasze myśli w tej chwili się zespolą, niech nam dadzą moc do wytrwania! Na tem poprzestanę a przejdę do rzeczy właściwych. Ja jestem zdrów,z domu narazie nie mam wiadomości...

...Bardzo Pani dziękuję za pamięć, bo naprawdę bardzo mi jest miło otrzymać list od rodaczki z za Oceanu. Ja tu siedzę w niewoli jak ptak w klatce i z niecierpliwością czekam tej chwili,kiedy znajdzie się wybawca i otworzy drzwi klatki, bym mógł ulecieć do swoich rodzinnych stron, bo najbliższa rodzina z niecierpliwością czeka mego powrotu. Coprawda to tylko jedna moja matka czeka tej chwili,bo prawie nikogo więcej nie mam..

\- - -

Odkładam listy i patrzę na stosy paczek, układanych przed pokoikiem nad którym wisi kartka z napisem "Polish Women Relief Committee". Około 20 pań, Polek amerykańskich i uchodźczyń pracuje jeszcze, mimo,że przestronny gmach konsulatu jest już pusty i na ulicach Nowego Yorku panuje już mrok jesiennego wieczoru.

\- Jak Pan widzi z listów, jeńcy nasi trzymają się nad podziw doskonale. Ich morale jest na najwyższym poziomie, mimo fatalnych warunków życia. Dzienna porcja ich "jedzenia" składa się z namiastki czarnej kawy, kawałka gliniastego chleba i wodnistej zupy, w której pływa kilka ziarnek kaszy. To wszystko. Czy można silniej podkreślić wartość paczki,przesłanej mu stąd, czy można wyrazić słowami wdzięczność żołnierza polskiego dla nieznanego mu dotąd ofiarodawcy, za pomoc, która nietylko utrzyma go przy zdrowiu, często przy życiu, ale również, jak sam pisze, jest dla niego dowodem,że się o nim myśli, o nim pamięta?!

\- Ile się paczek wysyła z USA do jeńców polskich?

\- W najlepszym razie liczba paczek wynosi 30.000 miesięcznie, w czem Rada Polonii wysyła stale 15.000 a reszta jest ekspediowana przez różne organizacje społeczne. 30.000 paczek to wspaniały dowód ofiarności Polonii amerykańskiej, ale skoro się weźmie pod uwagę ilość jeńców polskich i wynikający z tej proporcji fakt, że na jeńca polskiego przypada jedna paczka raz na cztery miesiące - cyfra ta nie daje jeszcze powodu do radości. Dla przykładu podać tu należy, że jeniec angielski otrzymuje cztery paczki miesięcznie a więc 16 razy więcej od polskiego. Sytuacja jeńca polskiego stale się pogarsza, gdyż dziś, w czwartym roku wojny,nie może już liczyć na jakąkolwiek pomoc z domu. Rodzina jego zniszczona,wygnana przez okupanta i tocząca codzienny, tragiczny bój z nędzą nie jest już w stanie mu pomóc. Pozostały dwa źródła: pomoc Rządu Polskiego, o którą wytrwale i gorąco zabiega Delegat Ministra Opieki Społecznej, pan Znamięcki i - dobre serce Polonii amerykańskiej, na którą nasi żołnierze liczą jak na Zawiszę.

- Jakie paczki wysyła Polonia do obozów jeńców polskich i jaka jest ich zawartość?

- Standardowa paczka w cenie dwa i pół dolara zawiera mięso, rybę, miód, mleko, ryż, oat-meal, bulion w kostkach, herbatę, czekoladę, mydło i tytoń. Jest to wiele, bardzo wiele dla człowieka, który od trzech lat nie widział niczego poza namiastką kawy i gliny w chlebie.

- Dokąd można przesyłać pieniądze na paczki dla naszych jeńców, jak widzę bowiem, organizatorki i organizatorzy pomocy jeńcom polskim mają gotowy, doskonale zmontowany aparat wysyłkowy łącznie z planem obozów i kartkami adresowemi?

- W pierwszym rzędzie do Centrali lub 35-ciu okręgowych biur Rady Polonii /adres Centrali:1018 Noble Street,Chicago,Ill./, do Związku Polek na ręce zasłużonej prezeski Honoraty B.Wołowskiej,długoletniej wiceprezeski Rady Polonii /adres: 1309 - 15 N.Ashard Ave.,Chicago,Ill./ O pamięć prosimy również i my, Polish Women Relief, 151 East 67-th Street, New York,N.Y., gdzie panie z pośród Polonii i kół uchodźczych, jak Pan widzi, cały swój czas poświęcają temu celowi.

- - -

Rozmowa skończona.Dowiedziałem się z niej wiele. O wiele więcej niż z licznych odezw i komunikatów, bo przemówiły do mnie fakty silne swą prostotą i szlachetnością. Grono ludzi dobrej woli spełnia swą misję cicho i bez szumnej w takich wypadkach reklamy. Przyjmuje od innych ludzi dobrej woli dwa i pół dolara, by pewnego poranku wynędzniały, zda się zapomniany przez świat i ludzi żołnierz polski gdzieś w Niemczech za potrójnym kordonem kolczastego drutu, zdziwiony i wstrząśnięty niespodziewanym szczęściem, może poraz pierwszy od lat wyciągnął rękę po paczkę, która prócz swej bezcennej zawartości - przynosi mu pewność, że Polska żyje i o nim pamięta. Że - wbrew propagandzie niemieckiej, żyje wszędzie, gdzie tylko żyją Polacy, że żyje wszędzie, gdzie tylko pieśń i modlitwa polska płyną ku niebu i że pamięta o swym obrońcy, który zaszczytnie pełnił swój obowiązek do kresu sił na przedpolach Kutna i Częstochowy, na Westerplatte i w bohaterskich murach Warszawy.

Paczka do jeńca, prozaiczny kilkofuntowy przedmiot - urasta dziś do wielkości symbolu. Jest posłannictwem, listem z za oceanu, rozpoczynającym się od wielkiego słowa "Wytrwaj!" i kończącym się serdeczną a jakże prawdziwą apostrofą "Pamiętamy i nadal będziemy o Tobie pamiętać!" Przechodzi przez lądy i morza,przechodzi przez wszystkie cenzury,nie tracąc nic z swej patetycznej siły jako radosna kontrabanda nadziei lepszego jutra polskiego.

Paczka do jeńca polskiego jest o kilkadziesiąt centów tańsza od butelki whisky. Kosztuje tylko dwa i pół dolara.

Jerzy Topa

Życie naśladuje sztukę.

Jest taki obraz malarza hiszpańskiego Goji... Na wzgórzu stoi kilku strasznych ludzi z rękami wzniesionemi do góry, z koszulami zbroczonemi krwią...Obok nich trupy,a na prawo widać sylwetki żołnierzy z wycelowanemi karabinami...Krew na tym obrazie jest jaskrawo czerwona i gdy się do sali wchodzi,w Muzeum Prado w Madrycie - zdaleka już tę cynobrową czerwień widać! Ze wszystkich sal - tu właśnie i przed tym obrazem najwięcej stoi patrzących. Lgną do tego obrazu oczy Hiszpanek bezmyślnie,

a cudownie piękne, mający jeden tylko utajony na dnie wyraz: - bardzo zmysłowego,prymitywnego okrucieństwa. W sztuce hiszpańskiej dusza tych oczu przejawia się bardzo wyraźnie. Ale zrozumiałam to dopiero wówczas, gdy pewnego niedzielnego popołudnia, drugiego roku wojny, znalazłam się na dziwnym widowisku - na walce byków,hiszpańskiej,jedynej w swoim rodzaju. Była to najładniejsza "corrida" w roku, gdzie brało udział ośmiu sławnych "torrero", a ogromny amfiteatr wypełniło po brzegi trzydzieści tysięcy ludzi. Wszystko, co się o walce byków wie i czytało, bynajmniej nie odbiera widowisku strasznej i porywającej siły, które nie ma w sobie nic z pretensjonalnego oleodruku, jak mi się zdawało. Hiszpania dzisiejsza, czy ta z osiemnastego wieku jest wciąż ta sama, nieszczęśliwa, a ponad wszystko wielbiąca cierpienie, morderstwo, nienawiść. Ten krzykliwy, roześmiany, namiętny, o nic niepamiętny tłum składał się przecież z ludzi pogrążonych w ciężkiej żałobie po niedawnej wojnie domowej. Kobiety wystrojone, lekkomyślne i czarujące, ubrane były kwiatami i pełne radości nie tyle z życia - co dnia przemijającego. Ale w miarę jak srebrzyste i złociste kostjumy toreadorów zlewały się krwią, w miarę jak zapach zczerwienionej, krwawej ziemi szedł aż na górę do ostatnich rzędów i za gardło chwytał - tłum ogarniała histeria, podniecenie, graniczące z masowym obłędem; krzyki ludzkie zagłuszały pełne nieopisanej rozpaczy jęki zdychających koni i krótkie, urywane pohukiwania zadręczanych byków. Na konającego toreadora, który tryumfalnie tulił do piersi obcięte zwyciężanemu bykowi ogon i uszy rzucano w uniesieniu wszystko co było pod ręką: kwiaty, owoce, portmonetki, szale, kapelusze, nawet kurtki i buty. Ale kiedy byk zwyciężał tłum wył:"bravo, toro!"...

Nieważność tych tak pierwotnych igrzysk wobec prawdziwego dramatu świata tembardziej zdaje się swą dysproporcją razić, że przecie i tu była wojna, śmierć prawdziwa, która nie nauczyła szanować życia.

Miga oto przed oczyma żywy obraz Goji, to co on tylokrotnie malował - widowiska piękne, a nie do wytrzymania nerwowo dla przeciętnego człowieka dwudziestego wieku z innego niż Hiszpania kraju.A jednak...

A jednak dnia tego na walkę byków przyszła grupa ludzi - trzysta kilkadziesiąt mundurów hitlerowskich, wycieczka, orkiestra niemiecka wojskowa i kilkunastu oficerów. Byli zachwyceni niezmiernie, wrzeszczeli z uciechy, to jakby dla nich stworzone - urodzonych morderców! I tu nastąpiło jakieś germańsko-hiszpańskie porozumienie. A przecie na codzień mówiło się, że lud biedny ograbiony ze wszystkiego, zgłodniały niecierpi Niemców! Ale tu witał gorąco i na zmianę:"Franco! Franco! Hitler!Hitler! A kiedy w czasie odegrania hymnu niemieckiego jakichś dwuch Anglików nie powstało z miejsca - tłum pokaleczył ich, pobił dotkliwie. Wybiegłam stamtąd wzburzona, przejęta własnym buntem i własną niemocą aż do łez, dusiło mnie w gardle od swędu krwi i bezsilnego żalu do życia, ledwie się dowlokłam do domu.

Uliczka była cicha bardzo, a z podwórka dochodził niski głos - urok Hiszpanii - cygańsko-prześliczny śpiew madryckich kucharek, którego można było słuchać godzinami. Stara posługaczka Urszula, przyszła mnie pytać, jak mi się podobała walka byków - duma narodowa. Mówiła o tem ze znanym mi okrutnym blaskiem starych oczu. Ta sama - tak przecie łagodna Urszula, cicha, religijna na swój hiszpański sposób, modląca się co dnia do figur cudownych, o wykrzywionych w męce twarzach i o długich, prawdziwych, czarnych włosach, spadających na drewniane święte ramiona. Ta sama bogobojna kobiecina, która żegnała się co wieczór wzruszająco:"Do jutra, signora, jeśli Bóg pozwoli"...

Nazajutrz w Muzeum Prado inaczej patrzyłam na sztukę hiszpańską. Jak mi się zdała drapieżna! Wszędzie taka - od katalońskich prymitywów, poprzez rzeźby średniowieczne - szkielety Św.Anny jedzone przez robaki -

- poprzez malarstwo barokowe, patetyczną i ponurą wzniosłość El Greca, co jednym skokiem potrafił przenieść się z bizancjum do baroku, - poprzez dumne i odpychające twarze rodziny Filipa IV-go z obrazów Velasqueza - poprzez czarne światła Ribeiry - aż do obłąkanych prawie, podobnych złym snom wizji Goji... Pomijając pewne cechy psychiczne, właściwej każdej epoce, w każdym kraju, pewne charakterystyczne wszędzie tematy i style - pomijając pozatem wyłamującego się z tego wyjątki - można określić różnice narodowe w sztuce, jako wynikające z przesłanek czysto uczuciowych, a więc uczucia miłości - i przeciwnego mu - nienawiści. Podczas gdy Tycjan kochał swoje modele, Velasquez nienawidził ich. Ze sztuki włoskiej płynie słodycz, z francuskiej mądrość i wielkie ukochanie życia i jego barwy. Inne sztuki - jak angielska - lubuje się w urodzie życia, w słodyczy kobiety i pejzażu... Sztuka polska natomiast ponad wszystko wysuwa jeden pierwiastek: miłość kraju. Czy to bezpośrednio przez temat, czy pośrednio przez koloryt krajobrazu...

Choć z innych różnych przyczyn sztuka hiszpańska spotyka się z niemiecką w dziwnej płaszczyźnie expresji bólu, deformacji formy. Na hiszpańskie okrucieństwo wpłynęła krew Maurów, dzikość pustynnego kraju,przepaście sektowe, nędza, głód, wspaniałość dworów, przesyt... A pozatem tradycje inkwizycji, fanatyzm kleru, pierwotność pogańska tłumu /tak porywająca dla artystów/. W niemieckiej natomiast sztuce przejawia się przedewszystkiem wrodzona,bestjalska zaborczość i dominująca, niezmierzona ponurość, brak śmiechu,złość. Jakże typowym dla ducha niemieckiego jest malarz piętnastego wieku, straszny Grunewald, na którego obrazach fanatyczni mistycy liczyli każdą kroplę krwi. W czasach, kiedy rozkwitało we Włoszech malarstwo religijne, pofranciszkańskie, pełne ekstazy, kwiatów Św.Franciszka, gdzie religia i dzieło sztuki poczęte ze szczerej wiary stawało się hołdem, złożonym Bogu - świadectwem miłości - ponury Niemiec z brutalną siłą maluje wszystkie Stacje Męki Pańskiej z sadystycznym okrucieństwem, bawiąc się wyrazem twarzy łotrów, siepaczy, Judaszów, odzwierciadla w plastyce jak nikt najniższe, zwierzęce instynkty. W owej epoce włoska i francuska sztuka religijna niebo pragnęła ściągnąć na ziemię, niemiecka - ziemię podciągała ku niebu, nie walcząc ze złem bynajmniej... Gdy sztuka niemiecka odbiegała niekiedy od zasadniczych rysów beznadziejnej ponurości, przebłyskując słodyczą i rycerskością - były to wpływy francuskie. I choć istnieli bezwątpienia artyści, zajmujący inne stanowisko, to jednak właśnie sztuka niemiecka, a nie żadna inna hołdowała realizmowi, aż do naturalizmu ostatnich czasów, realizmowi ponuremu. Francja wydała Van Goga, co malował najweselsze pod słońcem kwiaty, wydała Moneta, który odkrył w krajobrazie poezję liliowych cieni a Niemcy w owym czasie szukali symbolów w ciemnej fantazji Böcklina, w naturalistycznie pojętej sztuce Max Klingera. W Polsce zaś, po Snach o chwale - Matejki, spełniali swoje patriotyczne posłannictwo pejzażyści, lirycy krajobrazu, chwaląc z Chełmońskim na czele piękno ukochanej ziemi rodzinnej.

Jeszcze są dwa kraje, gdzie sztuka ukazuje okrutną duszę.

W sztuce rosyjskiej okropności wojny maluje Wereszczagin. Sławny jest jego kopiec z trupich czaszek na śniegowym polu...

A potem jest sztuka japońska, misterna, wyrafinowana w swoistym realiźmie i specjalnej, estetyzującej deformacji. A jednak boleśnie okrutny uśmiech złego na drzeworytach Hokusaji,jest zadziwiająco podobny do czarownic z Sabatu na obrazach Goji!

Dziwnie tak o tem wszystkiem pomyśleć, gdyż dziś właśnie, mówiąc słowami Oskara Wilde, życie naśladuje sztukę...

Irena Lorentowicz

Zgoda na Polach Elizejskich.

Przeglądając różne książki nieszczęsnego Boya, aby przygotować się do wspomnienia, które o nim piszę - przypomniałem sobie pewną polemikę bardzo głośną niegdyś w naszym świecie literackim, polemikę, którą życie niedawno zakończyło tragicznym i wielkim symbolem.

Chodziło o sprawę natury czysto literackiej, ale bardzo dla badań literackich zasadniczą i w sprawie tej doszło do wielkiej burzy w kałamarzach, do homeryckiego iście boju między Boyem-Żeleńskim, bezlitosnym, gdy go wyprowadzono z równowagi i po szlagońsku zadzierzystym profesorem Chrzanowskim.

Amatorzy tego rodzaju zapasów rozkoszowali się długo smakowitemi dokuczliwościami, które zostały w czasie tego spotkania wymienione i sławny spór przeszedł do historii naszych polemik literackich pod nazwą sporu o "Wiatrologię". W parę lat potym jeszcze rozbrzmiało jego echo w drobnem już ale bardzo zabawnem starciu, którego byłem przypadkowym sprawcą, zaznajomiwszy prywatnie mego przyjaciela Boya ze znanym mi od Stefana Żeromskiego a bardzo swawolnym wierszykiem Sienkiewicza o Deotymie. Boy, który przepadał za tego rodzaju ciekawostkami, ogłosił wiersz w "Kurierze Porannym" i wtedy profesor Chrzanowski, który był siostrzeńcem Sienkiewicza, a który nie ostygł jeszcze od gorąca dawnej walki, po raz drugi wyruszył w szranki. Nie będę przypominał, bo nie o to chodzi, jak się ów bardzo zabawny spór rozwinął, dość, że rzeczy tak się ułożyły iż profesor Chrzanowski i Boy do końca życia byli z sobą w wojnie, przedstawiając w oczach publiczności literackiej jakby dwa krańcowo odmienne sposoby patrzenia na zasadnicze sprawy literackie, a przez to myślało się chwilami, że bodaj i na życie.

Trudno powiedzieć, aby stało się to zupełnie przypadkiem; coś musiało być w temperamentach przeciwników, co ich nawzajem drażniło, coś w sposobie pisania jednego, co dla drugiego było nieznośne. Ale głębiej, jak to się do znudzenia już mówi po freudowsku, wglądając w ową sławną kłótnię możnaby raczej zadziwić się, że to właśnie Boy z profesorem Chrzanowskim stali się owemi przysłowiowemi wrogami, owym Domejką i Dowejką, którzy nigdy nie mieli się pogodzić. Bo kiedy na myśl przywołać wszystkich czcigodnych profesorów historii literatury, którzy wykładali w Polsce w owym czasie, bez wahania wybrałoby się profesora Chrzanowskiego, miłośnika Fredry, rozkochanego w staropolskich fraszkach - za tego, który powinienby najlepiej, jedyny może, naprawdę porozumieć się z Boyem czcicielem jak on rozsądku, trzeźwości, jasności stylu, czującym się jak on najlepiej w świecie dobrego żartu i społecznej czy obyczajowej dyskusji. Ale cóż? Profesor Chrzanowski miał poza tą swawolnością drugą cechę równie typowo szlagońską, drugi swój styl, w którym był równie szczery: pewną obrzędowość, solenność, w które się przebierał jak czcigodni ojcowie staropolscy na wielkie okazje. I otóż Boy, człowiek bardzo serio, ale organicznie niezdolny do przybrania tego tonu, miał naskórkową niejako niechęć do tego sposobu bycia czy pisania i skoro na tę celebrę natrafił, musiał walczyć w sobie z uprzedzeniem, które ona w nim budziła i zgóry można było wiedzieć, że przy pierwszej okazji ta niechęć z niego wyjdzie.

Gdzie jest teraz Boy? Gdzie profesor Chrzanowski?

Trzeba to sobie powtarzać, aby uwierzyć, że to ich właśnie spotkał ów los patetyczny, owa śmierć męczeńska, która napewno nigdy nie przemówiła do nich z kart "Dziadów" czy "Anhellego", jako zapowiedź ich własnego przeznaczenia. Tak, trzeba to sobie powtarzać, aby uwierzyć, że profesora Chrzanowskiego po miesiącu tortur w Oranienburgu zadeptali

żołdacy niemieccy, a Boy, przeżywszy cierpienia moralne, o których ci, którzy go znali i kochali nie mogą myśleć bez ściśnienia serca, umarł w obozie w Oświęcimiu; żonie jego doniesiono poprostu że umarł, ale wiemy przecież, co tam znaczy śmierć i jak straszne jest jej zbliżenie.

I oto los, mniej ślepy niż myślą różni ludzie ślepi, sprawił, że na liście męczeńskiej narodu polskiego w tej wojnie dwaj pisarze przedstawiają literaturę polską, jej prześladowanie, cierpienia, co więcej /dziwne to pomyśleć/ od kapitana Cypriana Godebskiego, poległego pod Raszynem - jej pierwszą ofiarą krwawą dla Ojczyzny.

Ci dwaj pisarze, połączeni już na zawsze w zadumie Polaków, w pamięci przyszłych pokoleń o tej strasznej wojnie, o tej najcięższej próbie narodu polskiego, których pamięć będzie nieuchronnie rosła, oczyszczała się i stanie się /o Boyu! który tak patosu nie lubiał/ patetyczną legendą są to ci właśnie, którzy byli nieustępliwymi wrogami za życia, których nazwiska wymawiało się razem tylko po to, aby je przeciwstawiać, którzy unikali się na Krakowskim Przedmieściu i na linii A-B, aby spotkać się na Polach Elizejskich, na tych prawdziwych i tam, wiedząc już wszystko o sobie, pogodzić się i zakończyć sławny spór o "Wiatrologię" i o wierszyk Sienkiewicza.

Zdaje mi się, że widzę ich twarze i wiem co nam mówią ci ludzie do głębi serca dobrzy, wszystko biorący na serce i rozsądek zarazem, kochający każdy na swój sposób ale każdy ponad życie nasz kraj cudowny i nas ułomnych, grzesznych, kłótliwych ale jak oni gotowych umrzeć za naszą najdroższą ziemię Polaków.

Profesor Chrzanowski, ponieważ mu łatwo słowa przechodziły przez gardło, poraz pierwszy mówi w imieniu nietylko swoim ale i Boya, który zawstydzony i wzruszony stoi przy nim i tylko czasem skinieniem głowy daje znak, że myśli to samo.

"Czy pamiętacie" mówi "ostatnią scenę z "Zemsty" naszego kochanego Fredry, scenę co do której zarówno ja, jak mój drogi przyjaciel Boy-Żeleński zgadzamy się /prawda,panie Tadeuszu?/ że jest ona jedną z najpiękniejszych kart naszej poezji i że oddaje ona jedną z cech charakteru polskiego, najbardziej typowych, tych, które stanowią o odrębności narodu polskiego od innych. W tej scenie pokazał Fredro genialnie, że Polakom właściwa jest kłótliwość, że mają oni wrodzony gust do bitek, że w zapalczywości myślą o sobie najgorzej, że kochają się poprostu w tej swojej złości, pielęgnują ją jak najcenniejsze uczucie.

Jest to nasza wada polska nie cięższa niż wady narodowe innych narodów, tak samo ludzka i przyznam się, że jak i mój drogi Boy-Żeleński, uważałem zawsze w głębi duszy, że jest ona miła i zabawna. Ale geniusz Fredry tkwi nie w tem, że zobaczył tą przywarę, tak łatwą do spostrzeżenia i którą musiał zauważyć odrazu każdy, który widział dwu choćby razem Polaków. Bo oto Fredro pokazuje, że poza instynktem kłótni mają Polacy inną cechę narodową, jakgdyby odświętną, przeznaczoną tylko na wielkie dnie i znów chętnie to przyznam drogiemu Boyowi, tylko w wyjątkowych chwilach potrzebną. Otóż są rzeczy, są chwile, są uczucia, które każą wszystkim Polakom bez żadnego przymusu i nawoływania łączyć się, godzić, zapominać o sporach i odkładać je na później. Trudno powiedzieć, jakie to są chwile, jakie sprawy, ale w tem tkwi właśnie potęga instynktu, że naród czuje odrazu, że taka chwila nadeszła, że to o takie właśnie sprawy chodzi i wtedy wszyscy, którzy liczyli na rozbicie Polaków, widzą ze smutkiem, że są oni zgodni, jednomyślni i że jak może zbyt silnie mówi drogi Boy, odkładają na przyszłość piękny zamiar, aby powybijać sobie wszystkie zęby.

Jeśli taka chwila przychodzi, takie sprawy są w grze, a Polacy kłócą się mimo tego i chcą sobie te zęby wybić odrazu - to jest to,

żołdacy niemieccy, a Boy, przeżywszy [illegible] miesiące, o których od-
[illegible] nie może mówić bez ścieśnienia serca, umarł w
obozie w Oświęcimiu; żonie jego doniesiono uprzejmie że "umarł", ale wiemy
przecież, co tam znaczy "umarł" i jak straszne jest [illegible].
I oto [illegible] który [illegible] dzieje się [illegible], że
na [illegible] narodu polskiego w tej wojnie [illegible] przed-
stawił się literaturze polskiej, jej [illegible], cierpieniom, [illegible]
/[illegible]/ od kapitana Cypriana Godebskiego, poległego pod Ra-
szynem - jej pierwszą ofiarą krwawą dla Ojczyzny.
[illegible] pisarze, położeni już na zawsze w [illegible] Polaków, w po-
[illegible] pokoleń o tej straszliwej wojnie, o tej [illegible] dzie-
le narodu polskiego, których pewno będzie niezmiernie wiele, [illegible]
[illegible] /a Boy[illegible]/ [illegible]
[illegible], który był niezastąpionym [illegible] życia,
[illegible] ale razem tylko po to, aby [illegible],
[illegible] na Krakowskim Przedmieściu i na linii [illegible]
[illegible] na Polach Elizejskich, na tych prawdziwych i tam [illegible] już
wszystko o sobie, pogodzić się i zakończyć [illegible] o "[illegible]" i
o [illegible].
[illegible] że widzę [illegible] i [illegible] mówią aż ludzie
[illegible], wszystko [illegible] i [illegible] zresztą, [illegible]
[illegible] na swój sposób ale każdy ponad życie [illegible]
[illegible], [illegible] ale jak oni gotowych umrzeć za [illegible]
najmniejszy [illegible] Polaków.
Profesor [illegible], podawał mi łatwo [illegible]
[illegible] w [illegible] i Boya, który
[illegible] i [illegible] stał przy nim i [illegible] głowy
[illegible] myśli to samo.
"[illegible]" [illegible] "ostatnią" [illegible] "[illegible]" [illegible]
go Fredry, [illegible] co się której [illegible], jak [illegible] Boy-
[illegible] /prawda, panie [illegible]/ że jest [illegible]
[illegible] i że [illegible] z [illegible]
[illegible], [illegible], które [illegible] o [illegible]
[illegible] polskiego [illegible]. W tej [illegible] Fredro [illegible], że Pola-
kom [illegible] jest [illegible], że [illegible] do [illegible], że w
[illegible], [illegible]
[illegible], [illegible] jak [illegible].
Jest to [illegible] polskie [illegible] narodu [illegible]
narodów, tak samo [illegible] i [illegible] Tadeusz Boy-Żeleński
[illegible], że [illegible] i [illegible]. Ale geniusz
Fredry [illegible] w tym, że [illegible], tak [illegible]
nia i [illegible] który [illegible] na [illegible]
[illegible] Polaków. [illegible], że [illegible] Polaków
[illegible] narodowe, [illegible], przeznaczone tylko na [illegible]
[illegible] i [illegible] to [illegible] drogiemu Boyowi, [illegible]
[illegible]. Otóż [illegible], [illegible], że [illegible]
wszystkim Polakom bez [illegible] i [illegible] się, [illegible]
[illegible] i [illegible] na [illegible]. [illegible] powiedziałem, [illegible]
[illegible], jakie [illegible], ale w [illegible] tylko [illegible], że
[illegible], że [illegible], że to o [illegible] wszystko [illegible]
[illegible] i [illegible], które [illegible] Polaków, [illegible]
[illegible], [illegible], jednocześnie i [illegible], aby [illegible]
drogi Boy, [illegible], aby [illegible]
[illegible].
[illegible] tak [illegible], [illegible] w [illegible] Polacy
[illegible] tego i [illegible] - to jest [illegible].

wierzcie mi, znak nieomylny, że ich instynkt jest chory, że nie działają po polsku i co za tem idzie, że nic z tego dobrego nie wyniknie.

Otóż, my tutaj, patrząc na to, co się u Was dzieje na emigracji myślimy, że większość z Was zagubiła ten zdrowy instynkt, że straciła poczucie, że to jest właśnie taka chwila, w której musimy sięgnąć do owej najgłębszej polskości, że musimy na bok odłożyć wszystkie nasze /Boy mówi "zrozumiałe"/ ambicje, aby wywalczyć to, o co nam wszystkim chodzi, dlaczego my znaleźliśmy się tutaj a Wam pozwolono przedostać się do Londynu i Nowego Jorku. Rozumiecie dobrze, że i ja i Pan Tadeusz Żeleński zdajemy sobie dobrze sprawę z chorób emigracji - ale pozwólcie sobie przypomnieć, że gdyby Wielka Emigracja nie wydała tak wielkich dzieł,nie dokonała tylu pięknych czynów - nie zostałoby po niej śladu w naszej historii, a pozatem jeżeli ktoś wie, że jest chory to zamiast pielęgnować w sobie tę chorobę, powinien ją leczyć.

Gdybyście się nas zapytali co macie robić aby do tej zgody doprowadzić, skoro różnicie się w tylu rzeczach - odpowiemy Wam, wybaczcie nam, że wiecie doskonale jak to uczynić, bo wszyscy wiecie jaki jest interes Polski i że tylko ten, kto myśli o sobie, nie poświęca wszystkiego aby temu celowi służyć.

Więc, drodzy rodacy! Nie wmawiajcie w siebie, że Wasze kłótnie są nieuchronne, bo my stąd dobrze widzimy, że wszystkie one dadzą się odłożyć na później, a dobro Polski jest jedno i każdy wie jakie" - tutaj profesor Chrzanowski przerwał i spojrzał przyjaźnie na Boya, który powiedział cicho:

"A po wojnie wszyscy mogą się znów na jakiś czas wziąć za łeb".

Jan Lechoń.

Pióropusz wojennego romantyzmu.

W każdej rodzinie był dawniej jeden dziadek, stryj czy wuj - czasem tylko przybrany, taki "na niby", którego, jako małe dzieci kochaliśmy najbardziej z wszystkich. Nie przynosił nam zabawek ani cukierków - bo zazwyczaj był to właśnie ten, o którym po cichu mówiono, że "nigdy nie umiał się dorobić", a który przecież był ten najukochańszy. Przychodził raczej do nas niż do rodziców, siadał w naszym pokoju dziecinnym i zaczynał opowiadać. Opowiadał, jak to było w powstaniu, kiedy był młodym: obozowiska w lesie, nocne wypady, krwawe potyczki a potem, kozackie nahaje i długie lata Syberii. Nietylko opowiadał. Zdarzało się, brał naszą dziecinną szablę lub fuzję i pokazywał, jak to bił się z Moskalami. A czasem przynosił z rodziców salonu wielki album i długo tłomaczył nam historię każdego rysunku Grottgera. Wpatrywaliśmy się w niego, jak w tęczę, słuchaliśmy go, nieprzytomni z przejęcia - tego najukochańszego z całej rodziny! Probowaliśmy odtwarzać jego opowiadania - bawiąc się w powstanie, o wiele piękniejsze, aniżeli zabawa "w Indian", ale rzadko to się nam udawało, bo nikt, nawet dziewczynki, nie chciał " być Moskalem".

A potem dnie, tygodnie, miesiące, lata - tak, lata całe! - trwających w nas wzruszeń, do głębi naszych serc przenikających wzruszeń, które przeżywaliśmy czytając, przeważnie ukradkiem," Ogniem i Mieczem", "Potop", "Pana Wołodyjowskiego", "Krzyżaków"... Ilu złymi stopniami, ilu godzinami kozy musieliśmy opłacać marzenia naszej szkolnej młodości

o tem, by móc być Skrzetuskim, Wołodyjowskim, Kmicicem lub Zbyszkiem! Zamiast odrabiać lekcje, zamiast uważać w klasie, męczyliśmy się nad rozwiązaniem zadania bez porównania nas bliżej obchodzącego: co czynić, by stać się równocześnie niezłomnym rycerzem jak Skrzetuski, najlepszym fechtmistrzem jak Wołodyjowski, bohaterskim zabijaką jak Kmicic, potężnym siłaczem jak Zbyszko.

Czy mieliśmy czas myśleć o równaniach z dwiema niewiadomymi lub o niemieckich wyjątkach konjugacyjnych?! Zagłoba miał, jak nikt w świecie, głowę na karku, a niechby kto spróbował pytać o takie głupstwa...

Żołnierzom Sienkiewicza pozostaliśmy wierni nawet wtedy, kiedy i na nas przyszła kolej "wejść do roboty". Jak dalece pozostaliśmy wierni!

"Bierzcie sobie, jaki wam się podoba pseudonim, aby to nie był żaden "Jarema" czy choćby "Bohun", dlatego że cała "Trylogia" i "Krzyżacy" są już dawno u nas w partii".

Rzeczywiście, przekonałem się, że bohaterowie Sienkiewicza znów byli"w polu", ponieważ jednak czasy się zmieniły, więc nietyle jako towarzysze pancerni ile jako towarzysze pepeesowi. Zresztą nie było wówczas ani jednej polskiej organizacji nielegalnej, która nie miałaby swoich własnych Skrzetuskich, Kmiciców czy bodaj prostych Kiemliczów. A jeszcze później, wielu z nich włożyło mundur i, dochowując wiary swoim sienkiewiczowskim przodkom, poszło bić się w Legionach "Komendanta"- poszło na prawdziwą już wojnę pod Piłsudskiego przewodem.

Jest rzeczą bezwzględnie pewną, że i dzisiaj w szeregach pod - ziemnej armii polskiej pełnią służbę Skrzetuscy, Wołodyjowscy, Kmicice - wciąż nowi, a przecież zawsze ci sami. I niemniej pewną jest rzeczą, że ani jednego żołnierza z pod "chorągwi Trylogii" nie zbrakło, aż do prostego ciury obozowego włącznie. Bo Sienkiewicz nietylko chciał pisać ale i umiał pisać "ku pokrzepieniu serc", polskich serc. I cóż z tego, że krytykowi wyda się to czy owo słabszem literacko; i cóż z tego, że naukowiec znajdzie pewne błędy historyczne - cóż może to wszystko znaczyć wobec nierównie ważniejszej i trwalszej prawdy życiowej: ile serc polskich "Trylogia", w jak ciężkich czasach i jak mocno krzepiła, a co więcej - do ilu i do jak bohaterskich czynów pobudziła?!...

Wojna jest barbarzyństwem? Oczywiście.

Wojna jest okrutna? Bezsprzecznie.

Wojna jednak, i to każda wojna posiada swoje własne piękno, pełne tragicznej grozy i śmiertelnego cierpienia, ale monumentalne piękno. Rycerskie junactwo, zakończone bohaterską, jak często bezimienną ofiarą życia - czyż to nie jest piękno monumentalne? A czem jest męczeńska śmierć hussarza Podbipięty, samotnie ginącego w zbaraskich błotach? - czem ostatni czyn komendanta Wołodyjowskiego, dobrowolnie grzebiącego się pod murami bronionego przez niego Kamieńca?!..,

Nie, to nie jest piękno literackich opisów tylko. A w każdym razie piękno, które zawsze i w tej również wojnie okrywa nieśmiertelną chwałą żołnierza polskiego. Niema Kmicica broniącego Częstochowy, ale w oblężonej Warszawie jest Starzyński. Niema Zbaraża ani Kamieńca, ale jest Westerplatte, Oksywia, linia Maginota, Narwik, Tobruk... Niema w druzgocącym impecie pędzących do ataku hussarzy skrzydlatych Skrzetuskiego, ale zdobyli już sobie miejsce w historii żołnierze pancernej brygady Maczka. Rycerze Sienkiewicza chadzali w pojedynkę na harce z wrogiem - dziś lotnicy polscy szukają spotkania z "Niemcem" w szrankach powietrznych. Wsławili się Wołodyjowscy, Wierszułły, Kmicice, Ruszczyce, zapuszczając swoje zagony hen, w daleką głąb ziem pruskich,

o tam, by nie być Skrzetuskim, Wołodyjowskim, Kmicicem lub Zagłobą. Zaczniemy od szukania lokacji, zamiast wnosić w klasie, mocując się [illegible] rozważaniem zadania nas porównania nas bliżej osadzającymi po czynach, by stać się kimś mniej niż nieskazitelnym człowiekiem jak Skrzetuski, [illegible] przedstawiony jak Wołodyjowski, bohaterskim żołnierzem jak Kmicic, rozważnym jak [illegible] jak Zagłoba.

Czy [illegible] nasze myślenie o równaniu z dawnymi [illegible] przeszłości rozpoczęła koniunktury naszej? Z [illegible], jak nie [illegible] społeczeństwu, [illegible] gdyby nie wychowawcze o [illegible].

"Wołodyjowski i Skrzetuski" nie [illegible] głęboko w sercach, [illegible] nas [illegible] "rajść do roboty". Jak dalej [illegible] być w [illegible]

[illegible] sobie, jaki wam się podoba pseudonim, [illegible] "Bohun", [illegible] "Kmicic" i "Zagłoba" [illegible] jak łatwo u nas w [illegible]".

[illegible], gdy okazuje się, że bohaterowie Sienkiewicza znów [illegible] polu", [illegible] zmieniły, [illegible] jako towarzysze [illegible] odrzuca się od naszego [illegible] dla wartości [illegible] w rzeczywistości [illegible], gdy [illegible] Wołodyjowski, [illegible] (Pokłosie), [illegible] w legionach "Kmicic" [illegible] pod Wołodyjowskim [illegible].

[illegible] że i [illegible] w dzisiejszej polskiej [illegible] Kmicicowskie, Wołodyjowskie, [illegible] sami. [illegible] "Kmicic" [illegible] Skrzetuski i Zagłoba, [illegible] obecnego [illegible], bo Sienkiewicza [illegible] "Ku pokrzepieniu serc", [illegible] naszego ducha, [illegible] w [illegible] literatury i [illegible] - co [illegible] nie [illegible] historycznej i [illegible] w jak [illegible] czasach i [illegible], a co [illegible] i [illegible] bohaterskich czynów [illegible]...

Wołodyjowski jest [illegible] Ojczyzny.

[illegible].

Wołodyjowski jednak, [illegible] swego [illegible], [illegible] i [illegible], [illegible] jak [illegible] nie jest [illegible], [illegible] Podbipięta, [illegible] Wołodyjowski [illegible], [illegible] gdy [illegible].

[illegible] - to [illegible] [illegible] i w tej [illegible] Wołodyjowskiego, [illegible] w [illegible] Wołodyjowski [illegible], [illegible] Skrzetuski, Zagłoba, [illegible], [illegible] do [illegible] i historii [illegible] Wołodyjowski. [illegible] Wołodyjowski, [illegible] Wołodyjowski, [illegible], [illegible].

tureckich, moskiewskich? A czyż nie takimi właśnie zagończykami są dowódcy łodzi podwodnych, którzy tropiąc nieprzyjacielskie okręty na morskich szlakach, zapuszczają się aż do samych brzegów niemieckich i włoskich?

\- - -

Kalwaria powstania, Grottgerowskim językiem w dziecinnym pokoju opowiadana - potop najazdu, przez Sienkiewicza na wyżyny epopei wzniesiony - rzeczywistość dzisiejszej wojny, krzyżowa droga całego narodu znaczona - wspólne jest im piękno żołnierskiego bohaterstwa, romantyczne piękno pióropuszu rycerskiego.

Zygmunt St. Klingsland

W Bibliotece Uniwersytetu im. Loyoli w Chicago, 28 N. Franklin St., powstaje polska sekcja. Potrzebne są książki polskie z zakresu literatury oraz stosowne książki angielskie. P. Dr. W. Sokalski, profesor polskiej katedry tego Uniwersytetu, zwraca się za naszym pośrednictwem z gorącym apelem do P.T. Instytucyj i osób prywatnych o dary w postaci książek na cel powyższy.

Jakkolwiek fundusze, ofiarowane na ten cel przez Zw. Nar. Pol. i Pol. Zjedn. Rzym.-Katol. są na wyczerpaniu, Prof. Sokalski na żądanie zapłaci za dzieła wybitnych poetów i pisarzy.
